Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 5 MARCA. № 19 ROK 1851.

PRAKTYCZNE OBJAŚNIENIA

co do handlu zbożowego, dla właścicieli ziemskich ułożone.

(Ciąg dalszy).

O ważeniu i mierzeniu zboża.

Wspomnieliśmy wyżéj, że w handlu zbożowym powszechnie jest przyjęta waga na funty holenderskie. Waga ta determinuje się małemi mosiężnemi kubkami i ciężarkami. Kubek wyobraża w zmniejszeniu holenderski worek, a ciężarki, holenderskie funty; lecz jeśli stosunek jednego do drugich nie jest matematycznie akuratny, waga jest mylną, a sprawdzić jéj nawet rachunkiem żadnych nie mamy środków.

Na giełdzie gdańskiéj od trzech lat, trzy razy zmieniano normę holenderskiéj wagi, zawsze ze szkodą właścicieli zboża; a pszenica, która w 1847 przyjmowana była za 134 funty, według dzisiejszéj wagi okazuje 132.

P. Józef Kuryerow, nasz wspólnik w Warszawie, posiada bardzo dokładnie z gdańską giełdową zweryfikowaną wagę. Obywatele więc przy sposobności mogliby swoje z nią sprawdzić, a zanotowawszy raz różnicę, wiedzieliby stosunek z gdańską giełdą.

Wiele także zależy od sposobu ważenia, i dla tego mamy za obowiązek podać tu dokładny proces użycia małéj holenderskiéj ważki.

Ważka składa się z dwóch kubków wchodzących jeden w drugi. Kubek wewnętrzny *zawsze* przeznaczony jest na ciężarki,—kubek zewnętrzny *zawsze* na zboże. Stawiając ważkę, należy uważać, aby ciężarki nie były w kubku zbożowym, bo dno mogłoby się wygiąć i waga straciłaby dokładność.

Do każdéj ważki potrzeba mieć lejek zawierający trochę więcéj jak się do kubka zmieści; rurka od lejka 2 cale długa, a cal 1 średnicy w otworze.

Przystępując do ważenia, należy napełnić lejek i lekko zestrychowawszy, postawić go na dwóch palcach lewéj ręki, a trzema palcami przytrzymać.

Kubek stawia się prosto i mocno na talerzu lub miseczce, palce na których oparty lejek trzymają się o 1½ cala nad kubkiem; prawą ręką podnosi się lejek za uszko, a dwa palce u spodu się otwierają i zboże regularnie spada do kubka; poczém kubek strychuje się dwa razy w jednę stronę wałeczkiem 1 cal grubym i wtedy się waży.

Należy uważać, aby przy wysypywaniu, lejka wysoko nie podnosić, lub téż trzymając nizko, rurką nie trącić zboża, bo i w pierwszym i drugim razie waga byłaby mylną. Najlepiéj jest dwa razy przeważyć, a przy jednostajnym wypadku będzie dowód, że operacja regularnie zrobiona.

Do mierzenia na szefle lub korce, wypada używać ludzi zręcznych, o ile można tych samych.

Szefel lub półkorzec napełnia się 6 wielkiemi szuflami, a strychuje się wałkiem okrągłym 3 do 4 cali grubym, tak, aby okucie i pręt środkowy były widzialne.

Deski nie radzimy używać do strychowania, bo w ręku zwłaszcza niewprawném, wyrywa się zboże.

Dwa półkorce w ciągu mierzenia partji, na los wzięte i przeważone, powinny jednostajną po strąceniu worków okazać wagę. Różnica o jeden funt poświadczyłaby, że albo źle wazono, albo źle mierzono; w takim razie, potrzeba znowu parę półkorcy przeważyć, i między wszystkiemi wziąć średnie przecięcie, które do rachunku za zasadę przyjęte być może.

Lecz żadna uwaga, i żadna ostrożność się nie przyda, jeżeli wagi lub miary będą niedokładne; i dla tego radzimy właścicielom ziemi, aby przy głównym spichrzu mieli koniecznie:

1) Ważkę holenderską;
2). Szefel pruski urzędowy z Gdańska;
3) Półkorzec urzędowy stęplowany w Warszawie;
4) Dobrą wielką wagę z żelaznemi belkami;
5) Ciężary żelazne polskie;
6) Ciężary żelazne pruskie.

Nie są to kosztowne, lecz w gospodarstwie nader przydatne, a nawet konieczne sprzęty; gdyż rolnik musi i powinien wiedzieć co zbiera, co posiada i co sprzedaje.

Expedycja do miasta portowego.

Nie możemy jak tylko powtórzyć cośmy w cyrkularzu naszym i późniejszych pismach ogłaszali: że najkorzystniejszy targ dla właścicieli ziemi jest w portowém mieście. Tam tylko bowiem za produkt otrzymają całkowitą wartość, regulowaną według stanu handlu zbożowego na całym świecie.

Jeżeli pośredni kupiec lub spekulant kupuje od obywatela produkt, rzecz oczywista, że mu nie da i dać nie może tyle, ile ten produkt wart w portowém mieście, bo jeżeli kupuje, to w nadziei i w rachunku pewnego zarobku.

Dlaczegożby więc właściciel ziemi nie miał na własny rachunek posłać tam swego zboża, i przy sobie zatrzymać zysków, jakie dotąd zagraniczni spekulanci lub kupcy z polskiego zboża ciągnęli?

Z téj zasady wychodząc, spław do portu uważamy za najstosowniejszy i mamy nadzieję, że kilkoletnie doświadczenie przekona wszystkich o téj dziś już dla nas niezawodnéj prawdzie.

Kto więc ma zamiar wysłać zboże do Gdańska, winien przedewszystkiém zrobić wybór kommissanta w Gdańsku, znieść się z nim co do zaliczenia, frachtu, warunków spławu, etc.; tudzież zażądać od niego adresów korrespondentów w Nieszawie i Toruniu, zboże na przejściu granicy expedyować mających.

Najwłaściwsza pora roku do expedycji jest z wczesną wiosną, albowiem:

1) Przy wysokiéj wodzie spław jest łatwy i szybki;
2) Fracht i assekuracja tańsze;
3) Zboże zwykle w dobréj wadze i kondycji nie wymaga wielkiéj przeróbki, a przytém nie ma robactwa;
4) Po zimie, otworzeniem morskiéj nawigacji, targi są ożywione i ceny się podnoszą.

Wysełka do Gdańska może się odbywać:

1) na gabarach Spółki Żeglugi Parowéj, Hr. Andrzeja Zamojskiego.

2) na berlinkach,
3) na galarach,
4) na tratwach.

Frachty i warunki ważnéj dla kraju instytucji żeglngi parowéj coraz będą stalsze, i już w przybliżeniu drukiem ogłoszone były. Nie pozostaje więc nam jak odesłać interesowanych czytelników do Biura żeglugi parowéj w Warszawie, i do jego kommissantów w Królestwie Polskiém.

Frachty berlinek zmieniają się z porą roku, stanem wody, oraz pozycją handlu zbożowego.

Średnie frachty berlinek w 1850 r. były od łaszta:
z Kazimierza od 10 do 16 talarów
z Warszawy od 8 do 14 talarów
z Włocławka od 5 do 10 talarów
z Torunia od 3 do $4\frac{1}{2}$ talarów.

Przed wejściem w układ z szyprem, należy przekonać się czyli on posiada świadectwo zwane *Remission's Attest* od inspektora nawigacji gdańskiéj (Strohm Inspektor) o dobrym stanie berlinki, które tylko na jedną podróż służy; a bez czego ładunek o 5% wyższą musiałby płacić assekurację.

Zaspokoiwszy się w téj mierze, potrzeba ugodzić się:

1. O cenę frachtu od łaszta *oddanego* w Gdańsku nie zaś od *przyjętego* na berlinkę.

2. O ilość dni które szyper ma bezpłatnie w Gdańsku stać na przeróbce. Ilość ta ma być największa jak można, gdyż to pozwala zboże lepiéj wyrobić i zostawuje wolniejszą rękę do sprzedaży. W każdym razie nie ma być niżéj 8 dni, gdyż zwyczaje gdańskie bez żadnéj umowy nawet, przyznają ten termin.

Po zrobionym układzie przystępuje się do miary na spichrzu nadbrzeżnym, jeśli berlinka pod nim stoi. Jeśli się zaś zboże dowozi, szyper powinien odbierać miarę na spichrzu w dominium i dać swojego człowieka lub też osobiście być przy podwodach, wymierzone zboże do statku odwożących.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD
kalendarza czyli rocznika p. Stanisława Strąbskiego na rok 1851.

Dzięki niech będą najczulsze p. Strąbskiemu, że wnikając w duchową potrzebę czytających klass narodu naszego, powziął zamiar nader zbawienny i dla zawodu swego zaszczytny, wydawania od początku drugiéj połowy stulecia naszego, odpowiedniejszych potrzebie ogólnéj tak zwanych *kalendarzy* czyli lepiéj roczników, których przeznaczeniem być powinno, roznosić ważniejsze odłamki oświaty i wiedzy ludzkiéj, aż do najskromniejszych osad ludności krajowéj. Każdy bowiem przyzna, że spotkać się u nas na prowincji z kalendarzem łatwiéj jest, niż z inną jakąkolwiek książką i że massa ich zaledwie nie jest równa massie krążących do nabożeństwa książek, bo też większa część ludności naszéj, jakby na to tylko umie czytać, aby w ciągu życia swego z tych dwóch jedynie książek korzystała.

Już więc z tego powodu wynika sumienny obowiązek dla wydawców książek do modlitwy i kalendarzów, aby na głównym celu mieli nie sam tylko materjalny interes łatwego ich spieniężenia, ale nasamprzód moralną potrzebę i pożytek owych, że tak powiem prosto-dusznych czytelników, którzy dla tego tylko kupują kalendarz, że umieją czytać, a czytają go w chęci dowiedzenia się czegoś pożytecznego. Ztąd też wypływa niezbędna potrzeba traktowania wszystkich przedmiotów kalendarzowych w sposób jak można najpopularniejszy, co też i wydawca rocznika w przedmowie swojéj za konieczny warunek uważa. Po uznaniu téj prawdy, nie ma potrzeby rozwodzić się długo nad użytecznością dobrych kalendarzy. Trafna ich redakcja, więcéj może przynieść dla kraju pożytku, niżeli innych popularno-naukowych pism perjodycznych.

Mamy też przykłady i w kraju naszym przysługi, jaką dla publiczności dopełnili w różnych datach wydawcy dobrych kalendarzy. Bezwątpienia, Dnńczewski i Putanowicz, wśród upadłéj oświaty narodowéj za Augusta III-go, ledwo niewyłącznie podtrzymywali swemi kalendarzami ochotę w narodzie do czytelnictwa, a pożytecznemi wiadomościami o jakie się w nich starali, zastępowali wiele niedostatków w ówczesnéj instrukcji publicznéj i prywatnéj. Po zgonie Duńczewskiego, znowu kalendarze wróciły były u nas do swego ubóstwa, w którém je widzieliśmy niemal do drugiéj ćwierci wieku naszego; ale od téj daty po różnych miastach, a szczególniéj w stolicy królestwa, poczęto się brać z coraz większą gorliwością do wydawania rozlicznych i coraz użyteczniejszych pism tego rodzaju. Jakoż kalendarze pp. Gałęzowskiego, Janickiego, Niezabitowskiego i t. p. (że już pominę szacowne z innych względów kalendarzyki polityczne i informacyjne) noszą na sobie cechy lepszéj dążności i prawego pojęcia ich celu, przez co się wydawcy nie mało zasłużyli pnbliczności. Wstępując teraz w ich ślady, p. Strąbski, zdaje się na przyszłość rokować jeszcze większy użytek z tego rodzaju publikacji, ile sądzić można z objawionéj przezeń we wstępie dążności, z bogactwa treści samego rocznika, powierzchownych jego ozdób, a nareszcie z dobroci papieru użytego na druk i przystępnéj nader ceny egzemplarzów. Gdy zaś wewnętrzna wartość tego pisma spoczywa w układzie i treści onego, pozwalamy więc sobie szczególną na te ważne warunki zwrócić uwagę, czego wydawca oczekujący sądu publicznego za złe nam wziąść nie może.

A naprzód, co się tycze naczelnéj części rocznika, czyli tablic kościelno-astronomicznych: widząc w nich niezwykłą eleganeją w 12 drzeworytach płanet, przybranych w różne postacie mytologiczne, a przyswojonych tu z lipskich kalendarzy p. Webera, mniemałby kto może znaleźć w tém coś nauczającego, albo mędrszego od znaków zodyakalnych, używanych dotąd w naszych kalendarzach? Ale tak nie jest. Głównem bowiem w takich tablicach zadaniem jest, aby mieszcząc w sobie to wszystko co do wyjaśnienia biegu czasu w porządku kościelno-astronomicznym jest nieodzownem, były razem pod względem szyku i wydatności jak najwygodniejsze dla oka. Wydawca zaś dla owych mytologicznych obrazków, które tu do niczego nieposługują, a każdy z nich zajmuje połowę stronicy, dopuścił się wady spólnéj niemal wszystkim wydawcom teraźniejszych kalendarzy, iż nader drobnym druczkiem odbił te tak ważne i potrzebne wykazy, których nikt choćby z najlepszym wzrokiem wygodnie czytać nie może. Lepiéj więc byłoby zdaniem naszém, zamiast owych znaków płanetarnych, użyć raczéj zodyakalnych, jako tłumaczących w każdym miesiącu położenie ziemi względem słońca, (byleby na mniejszą skalę niż w kalendarzach p. Webera) i umieścić je na boku; a za to tablice świąteczne każdego miesiąca bujniejszym drukiem odbić przez całą stronicę, i o tę nadal dogodność najmocniéj p. Strąbskiego prosimy. W tych także tablicach niewidzimy wyraźnie oznaczonych przesilenia i porównania dnia z nocą, o czém się dotąd dowiadywaliśmy z kalendarza. Gdy zaś sam wydawca ma zapewne na względzie wygodę i tych ziomków, których wielka część mieszka w zachodnich prowincjach Cesarstwa, warto więc byłoby poświęcić i dla nich osobną kolumnę świąt rzymskich podług rachuby starego stylu. Byłoby także pożądaną rzeczą, ażeby papier czysty, do przekładania tablic użyty, był co do wielkości zupełnie im równy i do pisania przydatny i żeby druk różowy świąt, był raczéj zamieniony na pąsowy, jako wydatniejszy, zwłaszcza że kolor ten jest już uświęcony odwiecznym zwyczajem, a w użyciu kościelném jest niejako urzędowym.

Postępując z kolei do drugiéj czyli literackiéj części rocznika, witamy w niéj naprzód historyczną rozprawę p. Adryana Krzyżanowskiego *O bojowych zapasach chrześcjaństwa z potęgą turecką*, która jak wszystkie prace tego uczonego męża, odznacza się nowym i trafnym poglądem na tę część dziejów, tak mocno kraj nasz dotyczącą. To jedno chyba téj rozprawie możnaby zarzucić, że nie jest napisana w dość popularnym stylu, a zatem przeznaczona wyłącznie dla światlejszych czytelników. Niewiadomo na jaką pamiątkę, czy na zagadkę dla publiczności, położył autor pod datą ukończenia swojéj rozpra-

wy następne litery *wśród d. od G. g. i n.* których odgadywanie w coraz inny, a śmieszniejszy sposób, prawdziwą jest dla czytelników zabawką.

Wiadomość o życiu i dziełach sławnego agronoma Thaera, z drzeworytem jego statuy, mającéj stanąć w Lipsku, pożądaném jest w roczniku zjawiskiem, i bardzo przyzwoicie poprzedza trzy idące po sobie rozprawy uczonych naszych agronomów, to jest: pana Michała Oczapowskiego *O związku niektórych rodzajów fabrykacji z gospodarstwem*, gdzie jasno i gruntownie rzecz ta wyłożona, użyteczną jest przestrogą dla tych zwłaszcza ziemian, którzy niedość rozważnie biorą się do różnych fabrycznych zakładów. 2-ga rozprawa p. Wojciecha Jastrzębowskiego *O głównych częściach składających ziemię, uważanych pod względem ich użyteczności*, a raczéj część jéj pierwsza, bo tu jest mowa tylko o powietrzu, a po większéj części o różnych znakach zmianę jego zwiastujących. Wnosić więc wypada, że autor dokończenie téj rozprawy odłożył do lat czyli roczników następnych, a zatém o całości jéj niepodobna teraz sądzić. *3cia O kościach i ich użytku* przez p. J. Bełzę. Tytuł wprawdzie ciekawy, ale rozwój jego nader krótki, dla czytelników rocznika może za chemiczny i pozbawiony zastosowania do potrzeb krajowego gospodarstwa.

Artykuł p. Edwarda Ostrowskiego *O zarazie bydlęcéj zwanéj księgosuszem* odpowiada wszelkim warunkom rozsądnego i jasnego rzeczy wykładu, i zapewne z zadowoleniem od naszych gospodarzy będzie czytanym, bo widocznie ma na celu ich własne dobro: wzbudza zatém życzenie aby autor, który tak gorliwie poświęca się weterynarji i nadal nam rad swoich w téj mierze opartych na własném doświadczeniu przez tenże organ udzielał.

Bardzo też dobrą i stosowną do rocznika jest wiadomość *O drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj*, poprzedzona wizerunkiem i krótkim nekrologiem sławnego inżyniera angielskiego Jerzego Stephensona, według którego systematu po większéj części taż droga jest zbudowana. Wiadomość tę zawdzięczamy p. Wilhelmowi Kolbergowi.

Budownictwo wiejskie, przez pana Bolesława Podczaszyńskiego, w krótkim rysie tu podane, także bardzo właściwe bo przydatne dla ogółu zajmuje tu miejsce i tém lepiéj odpowiada swemu celowi, że stylem jasnym i potocznym napisane, jest zastosowane do potrzeb i zwyczajów krajowych. Dodane tylko ryciny nie są w zupełnéj zgodzie z tekstem, i tak na str. 67 czytamy, że rycina druga ma przedstawiać plan domu szlacheckiego, a tymczasem rzeczywiście przedstawia rozkład zabudowań dworskich.

O rzekach krajowych i o ich spławach skrócona rozprawa p. Ludwika Wolskiego, którąśmy w obszerniéjszym obrazie mieli rozwiniętą w *Bibliotece Warszawskiéj*, jest i dla czytelników Rocznika bardzo szacowną i przydatną, bo zaprawdę nie wiele jeszcze nad tém u nas pracowano, lubo przedmiot ten dla statystyki krajowéj jest nieskończenie ważny i ciekawy, a o to tylko idzie aby pod każdym względem był jak najwierniéj oddany. Autor tę rozprawę poprzedza ogólną teorją tworzenia się rzek, którą odnosi do zwyczajnych, fizycznych przyczyn ewaporyzacji wód i śmiało powiada, że *taki jest początek rzek*! Gdyby tak było, toćby i za naszych czasów tworzyły się z fenomenów ewaporyzacji nowe coraz rzeki, co jednakże się niesprawdza. A więc bliżéj sądzić, że ewaporyzacja ze wszystkiemi swemi fenomenami, jestto skutek istniejących już wód na ziemi w odwiecznych swoich łożyskach; początek zaś utworzenia się źródeł rzecznych, a następnie głównego ich biegu, niemniéj jak nastanie mórz i jezior, odnieść wypadałoby, tak, jak nastanie gór, dolin, kamieni, i t. d. do jakiéjś stanowczéj w obszarze naszego planety rewolucji, jaką był potop, a może i inne uniwersalne wstrząśnienia, które dzisiejszą kuli ziemskiéj nadały postać; a lubo w takiéj materji jest nieskończenie trudno najbieglejszym geologom coś stanowczego wyrzec, wszelako w formowaniu zwięzłéj teorji, trzeba być bardzo ostrożnym, żeby przypuszczeń niepodawać za pewniki. Kalendarz zaś powinien być składem samych pewnych i elementarnych wiadomości. Dodatek autora o lasach rządowych Królestwa Polskiego ma niemniéj interesu, a dołączona mappa przedstawia jako-tako cały ten obraz.

Z wielką przyjemnością czyta się następnie w Roczniku *O żegludze parowéj na spławnych rzekach Królestwa Polskiego*, rzecz lubo krótko, ale tak wybornie napisana, że godzi się życzyć, aby niewiadomy nam autor, raczył i nadal podobnemi o tym przedmiocie artykułami zbogacać Rocznik p. Strąbskiego. Są tu także przyzwoicie uczczone zasługi głównego téj żeglugi w kraju naszym przedsiębiercy, hr. Jędrzeja Zamojskiego, którego gorliwość w téj mierze obywatelska, coraz bardziéj na powszechną zasługuje wdzięczność.

Wiadomość parodyczna o życiu sławnego poety niemieckiego Szyllera, z dołączoną próbką przekładu na nasz język dwóch jego pomniejszych utworów, musiały tu chyba przypadkiem się zabłąkać. W ślad zaś idąca za tém wiadomość o Katedrze Kolońskiéj, z pięknym jéj drzeworytem, jakkolwiek jest zajmującą, miléj nam jednak byłoby zamiast téj obczyzny, głośnéj już skądinąd, znaleźć raczéj w Roczniku, przeznaczonym wyłącznie dla polaków, żywot i wizerunek jakiego polskiego poety i choć skromniejszą jaką świątynię kraju naszego. Dodać tu jeszcze wypada uwagę i co do szykowania artykułów, że Katedra Kolońska, jako rzecz religijna a tém samém poważniejsza, powinna była poprzedzać, jeżeli nie co innego, to przynajmniéj wizerunek Szyllerowego osiołka.

Przysłowia polskie od różnych imion zebrane przez przez pana Tymoteusza Lipińskiego, wesoło zakończają literacką część Rocznika i przez każdego mogą być rozumiane, jako owoc rodziméj naszéj humorystyki, która ma wszakże i nauczającą stronę. Reszta wiadomości w Roczniku, jako-to: *wykaz Mocarstw Europejskich, rozkład jazdy na drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, opłata od osób i towarów tąż drogą przewożonych, termina opłaty podatków, jarmarki krajowe i zagraniczne, tabella odchodu i przychodu poczt w Warszawie*, wszystko to są potrzebne i zwyczajne kalendarzom dodatki, których użyteczność każdy uznaje.

Po przejrzeniu więc treści Rocznika zabieramy przekonanie, że wszystkie niemal w nim artykuły są mniéj więcéj dobrze, chociaż niedość popularnie traktowane. Ta zaś popularność nie na tém zależy, ażeby w stylu i sposobach wysłowienia zniżać się do zwyczajów mówienia pospolitych, lub niezgodnych z prawidłami języka. Jasność że tak powiem elementarna jest tu głównym warunkiem, mianowicie w przedmiotach naukowych. Z tém wszystkiém, pod względem estetycznym język i styl Rocznika dosyć jest czysty i poprawny, w niektórych tylko wyrażeniach znajdujemy prowincjonalizmy mazowieckie, które jeśli gdzie, tedy w Kalendarzach miejsca mieć niepowinny, bo czytane od mass, po większéj części obojętnych na czystość języka, bardziéj się mogą upowszechniać. I tak na str. 32 czytamy że sławny Thaer *szybko obznajmił się* zamiast oznajomił się, obeznał się lub oswoił się z wiejskiém gospodarstwem: daléj na tejże str. iż został professorem gospodarstwa *na* berlińskim uniwersytecie, co także nie po polsku, bo chociaż dobrze mówi się *chodzić na uniwersytet*, ale być profesorem lepiéj się powiada *w uniwerytecie*. W artykule o kościach czytamy często *we wodzie* zamiast w wodzie, co niemniéj jest rażącém wyrażeniem, bo chociaż mówić się powinno: *we dworze, we Wtorek, we Lwowie, we Francji* i t. p. ale nie godzi się mówić *we wodzie, we wódce, we piwie, we winie*, na co byłoby zbytecznem przytaczać tu prawidła grammatyczne. (*)

Zamykamy niniejszy przegląd Rocznika radą, z przychylności naszéj ku niemu pochodzącą, aby nadal mógł być składem artykułów prawdziwie żywotnych, popularnych i swojskich, żeby Redakcja onego pomnąc na chwalebne tego pisma przeznaczanie, pod względem nietylko treści ale i zewnętrznych ozdób, jakiemi mianowicie są ryciny, stosowała się do uczynienia ich odpowiednemi potrzebie i pożytkowi wszelkich czytających.

N. Ł.

(*) Podobneż błędy rozciągają niektórzy nawet światlejsi prowincji tutejszéj mieszkańcy i do przyimku *z* mówiąc: *ze sobą, ze sercem, ze siostrą* i t. d.

Skład materjałów aptecznych i farb, ze wszystkiemi do niego potrzebnemi utensyljami od najdawniejszych czasów pod Nr. 500 litera B, przy ulicy Podwal egzystujący, jest z wolnéj ręki do sprzedania; wiadomość powziąść można na miejscu od Właścicielki tam mieszkającéj.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 1 marca. Przy zmniejszonych dowozach targi angielskie może cokolwiek więcéj przedstawiały ożywienia. Krajowe ziarno lichéj kondycji z trudnością odchodziło, dobre zagraniczne po ostatnio tygodniowych cenach łatwiejszy znajdowało odbyt i stan ogólny handlu w dawnéj został pozycji.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu kwarterów.

	Pszen.	jęcz.	słodu	owsa	żyta	bobu	groch	wyki	s. ln.	i kon.
z kraju	2972	2836	—	6423	—	—	1067	—	5	—
z zagran.	9336	700	—	6181	—	—	1940	—	5574	—

Mąki z kraju cent. 18,140 z zagranicy 23,142.

Do wszystkich Wielkiéj Brytanji portów z zagranicy przywieziono w ciągu m-ca stycznia

	1850 r.	1851 r.
Pszenicy . . .	141,761 kwar.	328,482 kwar.
Jęczmienia . .	39.984 »	70,742 »
Owsa	25,917 »	41,917 »
Kukurydzy . .	52,824 »	56,007 »
Grochu . . .	6,748 »	8,956 »
Bobu	32,776 »	20,123 »
Mąki	258,251 cent.	411,971 cent.

Zwiększenie dowozów styczniowych w roku bieżącym tłomaczy się 1° otwarciem przez zimę wszystkich prawie portów Niemieckiego i Baltyckiego morza; 2° nieurodzajem w Anglji, a ztąd zwiększoném żądaniem; to tylko pewna, że dostarczenia zagraniczne po większéj części weszły na konsumcją i zapasy na spichrzach nie są znaczne.

Wszystkie Europejskie targi są obumarłe i eksportatorowie w żadne nie chcą wchodzić tranzakcje.

Na gdańskiéj giełdzie nic się również nie robi, a małe kupna pszenicy dostawionéj na kołach, nie mogą być przyjęte za normę targowę zboża na spichrzu.

Żyto bez odmiany.—Spirytus $13\frac{2}{3}$ tal.

Przed kilku dniami Motława była już wolno od lodów, ostatnie mrozy i śniegi wzmocniły lody na Wiśle i Motławę na nowo zamknęły.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny $199\frac{1}{2}$ do 200, Amsterdam 70 dni $101\frac{1}{2}$, do 102, Hamburg 10 tygodni 45, Warszawa 8 dni $94\frac{1}{2}$ do $94\frac{3}{4}$.

Makowski, Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 1 marca 1851 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4 %	92	—
Rossyjsko Angielska Pożyczka 5 %	$110\frac{1}{2}$	110
Polskie Obligacje Skarbu 4 %	$81\frac{1}{2}$	81
„ Listy Zastawne	—	$94\frac{1}{4}$
„ Listy Zastawne nowe.	$94\frac{3}{4}$	$94\frac{1}{2}$
„ Obligacje Udziałowe	—	$141\frac{3}{4}$
„ Obligacje 500 złotowe.	$82\frac{1}{2}$	$82\frac{7}{8}$
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5 %	94	$94\frac{1}{2}$
lit. B. 200 „ . . .	$18\frac{3}{4}$	18
		—

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
dnia 1 marca r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.		OD RS	K	DO RS.	KOP
Żyta korz. 4 ćw.	2	89—			Słomy c. 100 f.	—	$45\frac{1}{2}$	—	—
Pszenicy ditto	3	$97\frac{1}{2}$			Siana fura 1 k.	3	45	6	75—
Grochu polnego	3	$52\frac{1}{2}$			„ „ 2 k.	6	75—	8	10
„ cukrowego	3	90 —			Słomy fura zw.	1	95—	3	60—
Fasoli. . . .	4	$42\frac{1}{2}$			Drzewa sos. s.	7	44 —		—
Gryki. . . .	2	4 —			Wół dobry.	36	45 —	61	25—
Jęczmienia . .	2	$71\frac{1}{2}$			„ średni.	27	45 —	35	10 —
Owsa . . .	2	$8\frac{1}{2}$			„ lichy.	17	55 —	27	— —
Mąki pszen. pr.	6	40 —			Cielę. . .	1	95 —	3	45 —
ordyn. kor. 6 ćw.	5	$27\frac{1}{2}$			Baran. . .	—	— —	—	— —
„ żytn. pytlo.		— —			Wieprz dobry	13	— —	21	60 —
grycz. kor. 4 ćw.	3	— —			„ średni	10	— —	12	— —
Kaszy jaglanéj.	—	— —			„ lichy.	5	45 —	9	50 —
„ grycz. zw.	3	$87\frac{1}{2}$			Masła funt.	—	$17\frac{1}{2}$	—	— —
„ drobnéj.	7	70—			Słoniny „	—	10 —	—	— —
„ jęcz. perło.	8	$47\frac{1}{2}$			Kartofli korzec	1	$3\frac{1}{2}$	—	— —
„ „ ordyn	3	45—			Okowity garn	—	76—	—	—
Siana cet. 100 f.	—	$93\frac{1}{2}$			Szumówki gar.	—	45 —	—	— —

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 262, z różnych miejsc królestwa 149, ogółem wołów sztuk 411, wieprzy 853 cieląt; 1054 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 335, wieprzy 651, cieląt 1042.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 4 marca 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	95 —	40—	95	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	95	10—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	144	45 —	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	40 —	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	99	25
Petersburg ditto.	1 M.	100	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	77	10 —	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	75 —	20	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					—
Imperjały		—	—	5	16—
Holender. dukaty nowe . .		—	—	3	—
ditto stare ważne .		— —	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie . .		— —	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . .		— —	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł.		— —	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4 % rs.		83 —	79 —	83 —	29—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)			—	—	—
„ „ nowe za 100		15	2—	15 —	— —
Obligacje udziałowe na 300 złp.		136	50	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		— —	— —	77—	20 —
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		18	— —	17	70 —
Serje wylosow. lit. na — złp.		— —	— —	— —	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		— —	— —	3	45 —

Wartość kuponu kop. 12

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 21 lutego (5 marca) 1851 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.